



FOREIGN PLACE

PART I



Ucieczka przed demonami przeszłości była najbezpieczniejszą i najłatwiejszą z dróg, której podjęła się młoda kobieta. Pociąg w nieznaną dal nie zamierzał czekać i choć wciąż niestabilna - zmuszona była do rozpoczęcia wędrówki i zapisywania nowych kart przyszłości. Trapiąca koszmarami, nie potrafiła upaść w ramiona Morfeusza. Ilekroć próbowała wygonić ptaszysko z głębin własnych myśli, tylekroć gnębiło ją w realnej rzeczywistości. Mowa o kuku. Smoliste pierze rozpoznałaby w najciemniejszych zakamarkach lasu. Płynące przesłanie stanowiło dla Wandy nieodkrytą tajemnicę. Symbolika kuku w kulturach europejskich ściśle łączy się z aniołem śmierci oraz demonem wojny, a także niosącą się zarazą. W legendach bowiem kuki ciągnęły się za maszerującym wojskiem, żywiąc się ciałami poległych na polu walki. Ostatecznie postanowiła polegać wyłącznie na mapie własnej intuicji. Ucieczkę rozpoczęła pod nową tożsamością oraz chwilową zmianą koloru włosów. Od teraz przedstawiała się jako Sofia Ivanov.

Zbliżała się godzina dwudziesta trzecia, toteż powieki stały się nadto ciężkie. Szczęście chciało, by przekroczyła granicę niewielkiego miasteczka zwanego Mystic Falls. Nigdy wcześniej nie miała okazji usłyszeć o ów mieścinie. Założyła, że najwidoczniej nie cieszyło się złą sławą. Drzewa pozbawione liściastej koldry, osadzone były nieopodal chodnika wykonanego z ciemnego brukowca. Szelest opadającego pierza natury roznosił się po opustoszałych uliczkach, bawiąc się w chowanego z pożółkłym blaskiem miejskich lamp. Kobieta zacisnęła pasma długiego płaszcza w odcieniu głębokiej czerni. Chłodny wiatr zwiastował nadchodzącą zimę. Wanda mknęła w poszukiwaniu kawiarni, potrzebowała bowiem gorącego trunku, który rozgrzeje przemarznięte dłonie i doda potrzebnej na dalszą podróż energii.

Nagły krzyk nieznajomej niewiasty rozległ się po wysokich murach wykonanych

z czerwonej cegły, wtem Maximoff zatrzymała się w miejscu, zamierając na krótką chwilę. Zorientowała się, że dźwięk dochodzi z pobliskiej alejki, toteż pobiegła w ów stronę. Pełnię uwagi skupiła na przeraźliwym wrzasku, usłyszawszy raz po raz spływające krople świeżej krwi. W wolnym tempie tworzyły kałużę o nieregularnych kształtach, mieszając się ze łzami wprost z zachmurzonych niebios. Wyłoniwszy się zza rogu, rozchyliła nieznacznie wargi, serce zaś podeszło do gardła. Samo zobrazowanie sytuacji stanowiło dla czarownicy niemalże kłopot. Nigdy wcześniej nie widziała czegoś... Podobnego, a przeszła naprawdę wiele. Wysoki mężczyzna, o kruczoczarnych włosach... Żył się? Wypijał krew ze słabnącej z każdą chwilą tętnicy. W mgnieniu oka pojawił się tuż przed twarzą Szkarłatnej Wiedźmy, darząc pozbawionym człowieczeństwa spojrzeniem. Przepelnione było formą czystej, lecz nieuzasadnionej żądz, a czerwona ciecz spływała po dolnych partiach twarzy nieznanego oprawcy. Rudowłosa zamarta w miejscu. Nie śmiała nawet drgnąć.

— *Zapomnij o wszystkim, co zobaczyłaś, a teraz wróć tam, skąd przyjechałaś.* — stanowczy ton opuścił wargi mężczyzny, a chwilę później rozpląnął się w powietrzu, pozostawiając Wandę samotną na miejscu mrozącej krew w żyłach; zbrodni. Skrzywiła się nieznacznie, nie rozumiejąc przeznaczenia wypowiedzianych słów. Bez zastanowienia podbiegła bliżej ofiary i uklękła przed nią, ruchem dłoni próbując zatamować krwawienie. Zdało się to na nic. Biedaczyna nie miała szans na przeżycie. Ze zmarzniętych i drżących pod wpływem nerwów - dłoni Wandy spływała specyficzna ciecz. Pociągnęła zaczerwienionym nosem. *Cholera*, mruknęła cicho, głowę odchylając do tyłu. Fakt, że ponownie w swym życiu okazała się bezużyteczna... Nie mogła nic zrobić przywołał gniew oraz wzmożoną frustrację. Szkarłatna poświata wybiła z wnętrza dłoni czarownicy niczym ostry sopel lodu, pozostawiając widoczną dziurę w ceglanej ścianie, a usta opuścił okrzyk bezsilności. Odzyskawszy czucie w nogach, wycofała się w tył. Krakanie wrony rozległo się po uliczce zbrodni, przyprawiając tymczasowo ciemnowłosą o nieprzyjemne dreszcze. Zignorowała to, bowiem uwagę czarownicy przykuł niewielki przedmiot mieniący się odcieniem jasnego złota. Zbliżywszy się, była w stanie przyjrzeć się biżuterii z większą dokładnością. Niewielka przypinka przedstawiająca literę "S" od razu wylądowała w kieszeni damskiego płaszcza. Od dawna brakowało celu w jej stosunkowo krótkim życiu. Przypadkiem odnalazła go w tajemniczym Mystic Falls. Miasteczku, które miało posłużyć za jedynie krótki postój.

Noc spędzona w lokalnym hotelu pozwoliła Wandzie na odpoczynek, bowiem kolejne, deszczowe dni przeznaczyła na zebranie rozrzuconych myśli. Tania farba zdążyła zmyć się z kosmyków włosów, ukazując ich naturalny, iście płomienny kolor. Teraz w spokoju mogła opuścić tymczasowe miejsce zamieszkania w poszukiwaniu odpowiedzi na gnębiące pytania. Kim... Albo raczej czym był oprawca? Głównie ów problem spędzał sen z powiek. Co jeśli był tutaj tylko przejazdem i tak naprawdę niczego nie wskóra? Westchnęła, nie potrafiąc wymazać z pamięci tamtejszej sytuacji. Przed oczyma wyobraźni tkwił

przerażający obraz twarzy mordercy oraz ciało bezbronnej ofiary. Wiadomości w miejskiej telewizji nie pomagały zapomnieć o incydencie. Wyłączyła urządzenie, postanawiając zaczerpnąć świeżego powietrza. Tydzień spędzony w czterech ścianach z pewnością nie działał na kobietę najlepiej. Wystarczająco było jej zmartwień, jednakże tajemnica zakotwiczona w Mystic Falls pozwalała na zapomnienie o błędach przeszłości, przed którą nieustannie uciekała.

Szyld z nazwą Mystic Grill wisiał tuż nad wejściem do cieszącego się popularnością baru. Spora ilość ludzi nie dziwiła Wandy, w końcu było już stosunkowo późno na pogaduszki przy czarnej kawie, a dodatkowo rozpoczął się upragniony przez wszystkich weekend. Tegoż dnia postawiła na odprężenie, rzecz jasna nie zapominając o jednoczesnej obserwacji. Udała się w kierunku baru, a stukot wysokich obcasów roznosił się w rytmie lokalowej muzyki. Uniosła palce ku górze, przywołując tym samym barmana w celu złożenia krótkiego zamówienia. Zdało się to na nic, gdy wysoki brunet pojawił się tuż przed rudowłosą.

— **Damon Salvatore! To, co zawsze?** — spytał odziany w białą koszulę, blondyn. Wanda nieznacznie skrzywiła brwi, powtarzając ów nazwisko w myślach. Pod opuszkami palców jednej dłoni wyczuła pamiętną przypinkę, ukrytą w jednej z kieszeni płaszcza. *To nie mógł być przypadek.*

— **Nieładnie wpychać się w kolejkę.** — zauważyła, unosząc jedną z brwi ku górze, zwracając tym samym uwagę mężczyzny na własną osobę — **Sofia Ivanov; z pewnością nieciesząca się taką popularnością.** — zażartowała, celowo unosząc dłoń w geście powitalnym — **Powinnam zazdrościć?**

Wieczór mijał w salwie nieustającej rozmowy oraz śmiechu. Alkohol zdążył rozgościć się w żyłach kobiety. Nieprofesjonalnie pozwoliła sobie na chwilę zapomnienia, rzucając kilkoma żartami, jednakże prędko powracała na tor wymyślonych zdarzeń z fikcyjnej przeszłości. Kokieteria nie stanowiła jej mocnej strony, jednakże wysiłki okazały się wystarczające, by mężczyzna zaproponował odwiedzenie jego miejsca zamieszkania. Wszystko szło zgodnie z planem.

— **Nie miałam jeszcze okazji zwiedzenia tego miasteczka.** — przyznała, kilkakrotnie stukając paznokciami o szkło wypełnione mocnym trunkiem. Wnikliwym spojrzeniem zaś przesunęła po przepełnionej pewnością siebie twarzy towarzysza — **Dlatego też przystanę na twą propozycję. Prowadź.** — po wykonaniu niewielkiego gestu dłonią, wstała z miejsca i narzuciwszy płaszczy na wąskie ramiona, skierowała się w stronę wyjścia z baru. Chłodne powietrze uderzyło w rozgrzane policzki kobiety. Głęboko wierzyła, że w domu Salvatore'a odnajdzie cenne wskazówki.